

**R**oku Pańskiego 2011, w dniu 20 sierpnia grupa 12 wojów i wojek z grodu pod znakiem białego konia wyruszyła z poselstwem dobrej zabawy do prastarego grodu w Grzybowie nieopodal Wrześni. Przyodziani jedynie w lekkie zbroje typu sportowego, z uniesionymi przyłbicami swoich kasków, dosiedli wierne rumaki na stacji Września i pomknęli przed siebie. Po krótkiej wizycie w centrum miasta i sporządzeniu okolicznej ryciny na pamiątkę, zwarli szyki na szlaku prowadzącym do Sokołowa. Tam cześć oddali powstańcom polskim poległym w walce z wojskami pruskimi. Dalej pod komandorią Marii Rysztof, niepomni na piekące słońce, wiatry srogie i błędy kartografów pognali ku nowej przygodzie.

Gród w Grzybowie otworzył swe podwoje o godzinie 12.00 czasu starosłowiańskiego. W okazałej bramie powitało nas kilku współczesnych wojów, którym należało złożyć daninę na bilety wstępu, a następnie te bilety w postaci papierowych opasek nadgarstkowych zostały założone na nasze ręce. Tak zaopatrzeni wkroczyliśmy w inny świat, cofając się kilka wieków wstecz.

Kronikarz tej wyprawy, Joanna z Chrzanowa, zadbała by kolejną kartę naszej książki wspomnień przyozdobiła pamiątkowa pieczęć z Grzybowa. Od tej chwili już nic nie stało przybyszom z Konina na drodze do zwiedzenia starosłowiańskiej osady.

Na obrzeżach rozległego placu rozlokowały się płócienne namioty, kryjące w swoich wnętrzach mieszkańców przybyłych z różnych zakątków świata, aby uświetnić grzybowski dni. Oprócz typowych słowiańskich rodzin, rozlokowali się pisarze arabscy, wróżbici czytający z runów (fusów wtedy nie znali), kramarki sprzedające garnki, ozdoby i tkaniny. Raj dla kobiet i dzieci. Dla mężczyzn otworzyli swe kramy snycerze, rogownicy i kowale prezentujący znakomite wyroby swych rąk, począwszy od kielichów z rogów, metalowych grotów strzał, noży myśliwskich aż po helmy, szyszaki i miecze. Dla walecznych wojów wszystko, czego dusza zapagnie.

Każdy mąż mógł spróbować swoich sił w walce strzelając z łuku, kuszy lub walcząc na miecze. Białogłowy zaś próbowali piec podpłomyki, rozpoznawać zioła i przygotowywać kunsztowne ozdoby. Dla każdego coś milego...

Przy dźwiękach fletów i brzdąkadł dzieci i dorośli, bez wyjątku, oddawali się śpiewom i skoczny tańcom, wciągając w tę zabawę nie tylko współplemieńców ale także zgromadzoną gawiedź.

Dzieci w ogromnej piaskownicy (z punktu widzenia dzieci) przypominającej teren wykopalisk, wydobywały przy pomocy szpadelków, pędzli lub własnych rąk cenne znaleziska: fragmenty kości domowych zwierząt, gliniane skorupki naczyń, okrągłe kamyki – zabawki słowiańskich

dzieci. Radości i frajdy nikomu nie brakowało, a wykopane przedmioty trafiały na ręce pani Anny Wrześnińskiej, która każdemu chętnie tłumaczyła, do czego służyły lub co przedstawiają wybrane fragmenty glinianych naczyń i kości. Iza Pęcherska wiodła prym wśród małych archeologów.

Dla zmęczonych wędrowców przeznaczono środek placu, na którym można było zażyć słodkiej drzemki w palących promieniach słońca Swaroga (skorzystały z tego Marysia i Jola) lub siedząc obserwować rozgrywające się przed oczami widzów obrazy żywcem wycięte z kart historii: walki na miecze i topory, zwyczajną krzątanie pierwszych Słowian, kupcowanie (męska część konińskiej wyprawy).

Dla spragnionych otwarto karcznię (bardzo współczesna jak na tamte czasy), w której podawano staropolskie jadło i napitki.

Trzygodzinny pobyt w krainie naszych praprapradziadów zakończyliśmy zwiedzając rekonstrukcję fragmentu muru odkopanego na miejscu grodu w Grzybowie. Atrakcją były eksponaty pochowane sprytnie w szklanych tubach lub szufladach, które każdy mógł obejrzeć, dotknąć, wyciągając z zakamarków i szczelin historii. Ozdoby, grot strzał, ziarna, wszystko czego do życia potrzebowali nasi dziadowie.

Na pamiątkę pobytu sprzed wieków zostały nam wpisy rzemieślników, wróżbitów i wojów w Kronice oraz zdjęcia z życia grodu. Wpisy nanieśli także inni rowerowi posłowie – podróżnicy z Wrześni i Kościana.

Mijając bramę wjazdową, ponownie przekroczyliśmy wrota czasu i znaleźliśmy się we współczesnym nam świecie.

Drogę powrotną nasza Komandor Rajdu Maria Rysztof poprowadziła oplotkami do swego rodzinnego grodu – Goliny. Tam znaleźliśmy się w magicznym ogrodzie – parku, w którym rosną zabytkowe drzewa oraz znajduje się klasycystyczny dworek, obecnie siedziba przedszkola. Krętą dróżką dotarliśmy do tajemniczego kamienia. Jak głosi związana z nim legenda - żona dziedzica wołała szyć, zamiast chodzić w niedzielę do kościoła. Za ten czyn Bóg ukarał niewiastę zamieniając ją w kamień. W górnej części obelisku znajduje się otwór wielkości napastrki. Podobno niewiasta obcina palec każdemu śmiałkowi, który odważy się go włożyć do kamiennego otworu.

Ścieżkami przez łąki i lasy dotarliśmy do okolic Kolna, gdzie natknęliśmy się na grupę Rodzinnych Rajdów Rowerowych Golina. Zbieg okoliczności czy palec boży? Na rozstajach drogi 92, rozdzieliliśmy się. Golinianie na lewo (w tym nasza Komandor), Koninianie na prawo (bez podtekstów politycznych). Do domów dotarliśmy około wieczery po blisko 73 stajach (km) wspaniałych wrażeń.

Tekst: Joanna Chrzanowska, Piotr Pęcherski  
Zdjęcia: Joanna Chrzanowska, Piotr Pęcherski



12 posłów z królewskiego Konina w grodzie w Grzybowie



Na drodze św. Jakuba z pielgrzymami z RRR Golina